

Red. Dzienniki

Janusz Drozdowski

11 grudnia 1980 r.

Godz. 7.00 - 7.10

TEMAT NA DZIS: SŁOWA NA ZAMKU

O tej późnojesiennej porze sylweta golubskiego zamku Anny Wazówny topi się w mgłach porannych i szarościach wczesnego zmroku. Miasto jakby wymarłe. I tylko pod koniec listopada jakby się nieco ożywiło za sprawą przyjeżdżających tu gości z różnych stron Polski. O tej porze roku już po raz dziewiąty skłonił ich do tego konkursu krasomówczy przewodników PTTK. Po raz dziewiąty też obserwowałem, że poza gronem ludzi niejako zawodowo zainteresowanych przewodnictwem turystycznym impreza ta przechodzi w Golubiu Dobrzyniu bez większego echa wśród tubylców jeśli nie liczyć jednego przedpokucia kiedy to popisem oratorskim przysłuchiwała się gromada uczniów miejscowego liceum ogólnokształcącego. Potem odeszli do swoich zajęć lekcyjnych, a widownia konkursu świeciła dość żałosnymi pustkami. Nawet finałowe popisy niewiele tu zalieniły. I tak rodzi się pierwsza wątpliwość: skoro staje się to imprezą niejako hermetyczną, na poży zawodowym szkoleniem doskonalącym - po cóż nadawać jej tyle rozgłosu, szumu, reklamy. Na golubskim zamku od dawna zresztą więcej troski przykładano się do formy aniżeli do treści. Dotyczy to zwłaszcza roku bieżącego, tego rocznego konkursu, podczas którego w szranki zmagania o złoty, srebrny i brązowy laur przewodnicki przystąpiło ledwie 14 przewodników. Mamy w Polsce blisko 50 województw, w każdym z nich są koła przewodnickie PTTK, a zgodnie z regulaminem konkursu jedno województwo może być na konkursach golubskich reprezentowane przez trzech najlepszych, wykonionych drogą środowiskowych eliminacji przewodników. Z prostego rachunku wynika więc, że co roku jesienią winniśmy ich oglądać w Golubiu stu pięćdziesięciu. W tym roku przypominę - było ich 14. Mniejszy więc pod każdym względem był w tym roku społeczny sens konkursu krasomówczego i wydaje się, że impreza ta prze-

żywa swoisty kryzys i to niezależnie od tego, że mniejszy udział przewodników w tegorocznych popisach wiązał się bez wątpienia z ogólną sytuacją w kraju. Mimo to uważam, że konkursy powinny być organizowane, a przemawia za tym i poziom krasomówczych wystąpień jakich byłem świadkiem przed niespełna dwoma tygodniami. Przeważająca większość przewodnickich wystąpień była po prostu słaba. Wiele z nich nosiło piętno nudnego języka referatów, języka sloganów. Wiele z nich podejmowało tematy marginesowe, niezawsze w dodatku odnoszące się do regionalnej tradycji historycznej, wartości przyrodniczo-krajobrazowych i architektonicznej. Łatwo sobie wyobrazić, że posługujący się takim właśnie językiem i taką tematyką przewodnicy po prostu nie znajdą wśród uczestników wycieczek, nie przekażą im wartościowych treści poznawczych. Na drugim krańcu tej przewodnickiej charakterystyki widnieje inny model. Model pana Franis - duszy towarzystwa, co to i dowcipasem tłustym rzuci, będzie się zgrywał na Kierdziołków, Laskowików i temu podobnych byle tylko ubawić wycieczkowe towarzystwo, zyskać tani poklask, wykręcić się na równego koleśia. Treści przewodnickie większego znaczenia dla nich nie mają, co również mija się z celem przewodnickiego powołania. Wybór najlepszych krasomówców nie był w tym roku skomplikowany. Wyraźnie na tle tej nielicznej grupy uczestników wyróżniały się dwie osoby: Tadeusz Cieślak z Beskidów i Krzysztof Behrental z Cdańska. Pierwszy, bardziej tradycyjny w podejściu do przewodnickich powinności opowiadał o przyrodzie czterech pół roku w Beskidzie. Była to opowieść podana barwną, poprawną polszczyzną, emocjonalna opowieść gęsto przeplatana poetyckimi cytatami, śląskopolska nieomal, więc odwołująca się do emocji. Krzysztof Behrental z Cdańska zaproponował nową formułę przewodnicką, odwołującą się do refleksji intelektualnej i znacznej w założeniu wiedzy historycznej słuchacza. Ale nie tylko to. Ten nadmorski prze-

f

wonnik wyszedł ze słusznego w moim przeświadczeniu założenia, że powinnością przewodnika jest także pewnego rodzaju krytyczny stosunek do zaniedbań w dziedzinie ochrony i pielęgnowania zabytków przeszłości, a także historycznych postaci - zapomnianych niekiedy i zupełnie przemilczanych. Dowiódł tego przykład jednego z gdańskich malarzy, Polaka, który uwiecznił na płótnie wszelkie dowody polskości Gdańska, a którego mogiła została zniwelowana tak, że jakikolwiek ślad po niej zginął, jak i po nim samym, dowiódł tego ponadto krytyczny stosunek do decyzji gospodarzy Gdańska zezwalających na rozbiórkę wielu zabytkowych obiektów będących także historycznym dokumentem polskości tego miasta. Ten model przewodnictwa - poza swoim krytycznym nurtem - ma ponadto wielkie walory poznawcze, ucieka od przebarwionych opowieści o sprawach potocznie znanych przeciętnemu Polakowi. Jest to więc model przewodnictwa bardziej ambitnego, w formie zaś stojący na pograniczu wartościowej publicystyki z troskanej o wierność historii. Krzysztof Behrendt wystąpił na konkursie ze zankiem "Solidarności" na pierś. Kiedy wsłuchiwałem się w treści jego przewodnickiego przekazu pomyślałem, że ten model przewodnictwa bardziej odpowiada współczesności, jest po prostu lepszy.

A potem, potem szukałem i czekałem na prezentacje przewodników z naszego regionu Kujaw, Kaszub, Pałuk i Krajny. Na próżno. Zabrakło ich, zabrakło nie po raz pierwszy na tej golubskiej konfrontacji przewodnickiej tak jakby o nie było wśród nas ludzi, którzy potrafili by o tych regionach powiedzieć coś nowego, odkrywczego i pięknego jednocześnie. No bo nie można przecież jako reprezentanta przewodnickiej braci Pomorza i Kujaw potraktować owej młodej dziewczyny, która w konwencji języka urzędowych pism i naraż skawiła zasługi organizatorskie golubskiego PTTK, panegrycznie zwłaszcza wielbiąc jego prezesa. Nie ukrywam, że ogarnął mnie pewnego rodzaju niesmak po tym wystąpieniu i

zapragnąłem szybko o nim zapomnieć. Coś się jednak w ruchu przewodnickim naszego regionu dzieje niedobrego skoro nie umie wesprzeć swego przecież rodzimego konkursu najlepszymi siłami. Czyżby ich po prostu nie było?

Uczestnikom konkursu, podobnie jak działo się to i w latach minionych, w charakterze tak zwanej imprezy towarzyszącej zaplanowano wyjazd do Szafarni. Była to stereotypowa wycieczka, ze stereotypowym przekazem paru równie stereotypowych informacji, że Chopin przebywał tu wtedy a wtedy, że tu pisał swój żartobliwą gazetkę. Zabrakło już pomysłu aby obdarzyć przewodników żywą muzyką Chopina co o tej porze roku w Szafarni jest wprawdzie niemożliwe ze względu na bezlitosny ziąb pomieszczeń tego ośrodka kultu Chopina ale przecież recital muzyki Chopina można było przygotować na zamku. Podobnie zresztą jak można było na przykład poprosić Capelle Bydgosciensis, aby się w murach zamkowych zaprezentowała swoim światowym kunsztem. W ogóle organizatorzy konkursu, którego wiodącymi tematami są przecież gawędy z kulturą i sztuką związane mało przywiązują wagi do zespolenia w dniach konkursowych spraw przewodnickich ze sprawami współczesnej kultury i sztuki. I tu wątpliwość druga: Czy czasem konkursy krasomówcze przewodników PTTK nie stają się imprezą, która zaczyna zapiekać się we własnym coraz mniej smacznym sosie? Jest to w moim przeświadczeniu ciągle jeszcze impreza niewygranych możliwości, szczytna w założeniach, uboga w pomysły rozszerzające jej zasięg, znaczenie i efekty. Takie są te moje spostrzeżenia na temat tego rocznego konkursu. A ponieważ na koniec - gospodarz zamku zapowiedział, że za dwa lata zamierza konkursowi <sup>nadać</sup> charakter międzynarodowy - tym pilniejsze wydaje mi się jego zreformowanie. Międzynarodowemu spotkaniu przewodników na zamku w Colubiu Dobrzyniu przydał by się najkonieczniej znacznie lepszy wystrój meblowy i plastyczny. Obecny woła o pomstę do nieba ale to już osobny temat, na inną okazję.